

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok II No. 12

NIEDZIELA 13 CZERWCA 1943

Cena 3d.

ADAM ROMER

EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA

OD CHWILI PODPISANIA POLSKO-czechosłowackiej deklaracji o wspólnym dążeniu do konfederacji — Polska pozostała i pozostanie wierna temu programowi.

Program ten zmierza do utworzenia przede wszystkim związku, czy konfederacji polsko-czechosłowackiej, jako podstawy przyszłego szerszego związku narodów, których państwa znajdują się na wschód i południowo-wschód od Niemiec, od Bałtyku po Adriatyk. Określenie tego związku jako obejmującego państwa położone "pomiędzy Niemcami a Rosją," używane względnie nadużywane niejednokrotnie w prasie, spowodowało zgoda niepotrzebnie i niewłaściwie pozory wiązania tej sprawy z zagadnieniem przyszłych stosunków pomiędzy Europą a Eurazją (Rosją). Myśl przewodnią współpracy poszczególnych państw europejskich na zasadach t. zw. związków regionalnych jest bowiem zasadniczo oparta na założeniu solidarności w obronie pokoju przed wszelkimi nowymi możliwościami najeźdy. Solidarność ta, której nie dało się, niestety, osiągnąć w okresie, poprzedzającym najazd niemiecki na Polskę, wynika obecnie ze zrozumienia współzależności bezpieczeństwa wszystkich państw sąsiadujących z Niemcami, rozumienia okupionego tak ciężką nauką z fatalnych iluzji i ciężkich błędów przeszłości. Stąd dążenie przede wszystkim do związków regionalnych, z jednej strony sąsiadów wschodnich, względnie południowo-wschodnich, z drugiej zaś zachodnich sąsiadów Rzeszy.

Natomiast zagadnienie współpracy pokojowej tych związków regionalnych, tak pomiędzy sobą, jak z innymi ewentualnymi związkami europejskimi i poza europejskimi, względnie z nie ściśle europejskimi mocarstwami, zahaczającymi terytorialnie o Europę, jak z Rosją i Turcją, a wreszcie z mocarstwami i państwami całkowicie poza europejskimi, jest zagadnieniem zgoda odrębnym. Zagadnienie to wiąże się ze sprawą zasadniczej struktury statutowej przyszłych związków, a mianowicie z pytaniem, czy poszczególne państwa będą mogły należeć do kilku tego rodzaju związków równocześnie. Związek, czy też konfederacja polsko-czechosłowacka, która nas tu przede wszystkim interesuje jako załączek organizacji Europy Środkowo-Wschodniej, miał, w myśl dotychczasowych projektów, być związkiem ekskluzywnym. Wszystko zależy jednak oczywiście od tego, jaki typ związku zostanie istotnie urzeczywistniony.

W takich warunkach uzależnianie przez stronę czechosłowacką realizacji związku naszych narodów od zgody Rosji Sowieckiej stało się dla strony polskiej niespodzianką. A to tym bardziej, że już w rozmowach wstępnych w 1940 r. uzgodniono wzajemne desinteressement sprawami granic: polsko-rosyjskiej z jednej strony, a czechosłowacko-węgierskiej z drugiej strony. Skoro zaś ówczesny stan faktycznej wojny pomiędzy Polską a Sowiecami nie był przeszkodą do zasadniczego porozumienia czechosłowacko-polskiego, to tym mniej obecny stan, "zawieszenia stosunków dyplomatycznych" winien był stać się przeszkodą na tej drodze. Jakkolwiek bądź, nie było nigdy mowy o jakimkolwiek udziale Rosji, jako takiej, w federacji środkowo-wschodnio-europejskiej. Jest chyba jasne, że Związek Sowiecki z przyczyn statutowo-konstytucyjnych i geograficznych nie może być udziałowcem któregokolwiek z projektowanych, czy w ogóle możliwych związków ściśle europejskich. Dążność do przyjaznej współpracy ze Związkiem Sowieckim, jest natomiast wspólną Polakom, Czechom i Słowakom, a projektowany nasz związek przewiduje z natury rzeczy taką właśnie współpracę z naszym wschodnim sąsiadem.

Spór polsko-sowiecki nie powinien więc w niczym opóźnić uzgodnienia statutu przyszłego związku, względnie konfederacji polsko-czechosłowackiej.

Realizacja związku środkowo-wschodnio-europejskiego zależna jest od dojścia do skutku naturalnego jego załączka, — związku polsko-czechosłowackiego.

Miejmy nadzieję, że przerwaniu przez stronę czechosłowacką rokowań co do tej sprawy jest tylko przeszkodą chwilową, przemijającą; nie wierzymy, ani na chwilę by mogło być inaczej.

Federacja środkowo-wschodnio-europejska winna w następnym etapie objąć Węgry. Nie mamy zamiaru angażowania się w rozwiązanie zagadnienia przyszłych granic czechosłowacko-węgierskich. Nie mamy też zamiaru mieszania się do wewnętrznych węgierskich spraw ustro-

jowych. Mamy jedynie nadzieję, że naród węgierski, po wyzwoleniu się z narzuconego mu obecnie systemu "osiowego," znajdzie drogę do zgody i współpracy z narodem słowackim, a przez to samo z Czechosłowacją. W tej sprawie jesteśmy całkowicie szczerzy i lojalni wobec sojuszników czechosłowackich. Przynależność znacznej większości Polaków, Czechów, Słowaków i Węgrów do rodziny katolickiej winna ułatwić pełne wzajemne porozumienie.

Związek mógłby objąć może również Jugosławię i Rumunię, o ile państwa te nie staną się członkami odrębnej federacji bałkańskiej. Z braćmi Jugosłowianami nic nas politycznie nie dzieli, a natomiast wszystko łączy. Dwa z narodów Jugosłowiańskich: Chorwaci i Słowacy są w dodatku narodami katolickimi z wiary i kultury, co bardziej nas jeszcze zbliżyć powinno. Z Rumunami łączył nas już sojusz, a unicestwienie go na rzecz przymierza z Hitlerem napewno

nie jest dziełem narodu rumuńskiego. Naród ten będzie więc musiał zawrócić z manowców, na które wkroczył, a wówczas droga do współpracy z sąsiadami znów będzie zapewne otwarta.

Tyle na razie o związku środkowo-wschodnio-europejskim, aczkolwiek ma on także możliwości rozwoju i w innych równocześnie kierunkach, zgodnych z naszymi tradycjami historycznymi, z wielkim naszym dziedzictwem unii — równych z równymi i wolnych z wolnymi.

PAWEŁ JANECKI

DWA PROCESY ROZWODOWE

HISTORIA LUBI CZASEM W momentach zwrotnych przybiera postać dramatów osobistych. Napięcie dziejowe



Król Zygmunt August (według współczesnego miedziorytu)

wystrzela jakgdyby w postaci namiętności ludzkich. Na rozstajnych drogach dziejów odbywają się niekiedy jakby wielkie procesy sądowe.

Dwa z takich procesów toczyły się na dwóch krańcach Europy w tym samym

szesnaście wieku. W obu chodziło o kobiety; w obu o rozwód, w obu o małżeństwo królewskie; w obu o jedność religijną. Tylko role były dokładnie odwrócone i skutki wręcz przeciwne. Jednej z bohaterki było na imię Katarzyna, drugiej Barbara.

Europę zaczęła wówczas ogarniać fala buntu, zwana Reformacją. Bunt ten gorzał głównie w krajach germańskich, późno włączonych do wspólnoty cywilizacyjnej rzymskiej i odległych od pierwotnych ośrodków wiary. Z dziwną łatwością Skandynawia i północne Niemcy, te leżące poza Vallum Romanum zerwały z jednością chrześcijańską. Przeciwnie we Francji, Włoszech, Hiszpanii, południowych Niemczech, gdzie zrodziły się myśli rewolucyjne i skąd wyszli wielcy heretycy, żywotność starej religii okazała się wielką, przywiązanie do wspólnoty rzymskiej decydujące.

Były przecież na dwu krańcach ówczesnego świata cywilizacji europejskiej dwa kraje, które nie przeżyły Reformacji ani w postaci krwawej, nieudanej rewolucji jak świat łaciński, ani szybkiego i zupełnego odstępstwa jak świat germański. Były to dwa kraje, najbardziej zlatynizowane wśród niełacińskich — Anglia i Polska. Język angielski jest pochodzenia germańskiego, polski — słowiańskiego. Mimo to można całymi zdaniami tłumaczyć z jednego z nich na drugi, używając tych samych źródłosłów. Będą to źródłosłowy łacińskie, nieraz zmienione do niepoznania.

W połowie szesnastego wieku w obu tych krajach autorytet Rzymu stał bardzo

nisko, w obu zbudziło się poczucie własnej wartości kulturalnej, wzmożone rozkwitem literatury w języku ojczystym. W obu tych krajach nauki reformatorów zyskały szerokie grono wyznawców, w obu był ferment i tendencja do zerwania z Rzymem wśród możnowładców. W obu zdecydować miało stanowisko tronu.

I tu jest miejsce dwu wielkich procesów o małżeństwo króla. Henryk VIII Tudor chciał za wszelką cenę zerwać małżeństwo ze swą prawowitą małżonką, Katarzyną Aragońską, aby ożenić się ze swą poddanką, Anną Boleyn (czy Bullen). Zygmunt August Jagiellończyk był w sytuacji odwrotnej. Ożenił się po śmierci swej pierwszej żony — Habsburżanki ze swą poddanką Barbarą Radziwiłłówną (wdową podobnie jak Anna). Zawarcie przez króla tego "mezaliansu" wywołało burzę. Sejm zażądał od Zygmunta zerwania małżeństwa.

Król Henryk aby zadość uczynić swym uczuciom, zdecydował się zerwać z Rzymem. Król Zygmunt aby zadość uczynić swym uczuciom wysunął argument nierozzerwalności małżeństwa i on, który poprzednio wahał się czy nie stworzyć — za świętym przykładem Anglii — kościoła narodowego, teraz oparł się na autorytecie Rzymu i zdecydował na utrzymanie jedności kościelnej. Gdyby król Henryk mógł zawrzeć prawne małżeństwo z Anną, Anglia może pozostała by w większości katolicka. Gdyby pierwsza żona króla Zygmunta wciąż żyła, gdy zakochał się on w Barbarze, Polska może stała by się w większości protestancka. Ale stało się tak jak się stało.

Ani Anna ani Barbara nie zdawały sobie, oczywiście, sprawy z dziejowych skutków swych zabiegów miłosnych, i z tego jak zaciąga one nad sumieniami milionów ludzi.

Romantyczne małżeństwa nie przyniosły szczęścia żadnemu z obu renesansowych władców. Barbara umarła wkrótce potem (jak stwierdziła analiza medyczna, dokonana kilka lat temu przy renowacji jej grobu w Wilnie — na raka), Annę karał stracił sam Henryk. Na Zygmuncie Augustie i na bezdzietnym potomstwie Henryka zakończyły się obie ich dynastie. Po śmierci Zygmunta na tron polski powołano młodego brata króla francuskiego, księcia Henryka d'Anjou, tego samego, w którym kochała się córka Henryka Tudora, Elżbieta. Ale Henryk Walezy, po rocznym panowaniu porzucił Polskę, by objąć tron francuski jako Henryk III, a projekty małżeństwa z Elżbietą Tudor także się rozwiły.

Na losach narodów ważą niekiedy fakty pozornie drobne. Nikłe sylwetki Anny czy Barbary odegrały rolę katalizatorów wielkich przemian.

ZJAZD KATOLICKI

Pod protektorem J. E. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Raczkiewicza i J. E. Delegata Apostolskiego Ks. Arcybiskupa Williama Godfrey'a odbędzie się w Londynie w dniach 28 i 29 czerwca b.r. Polski Zjazd Katolicki.

Celem Zjazdu jest przedyskutowanie na pięciu Komisjach problemów dotyczących jednostki, rodziny, kwestii społecznej, państwa i ładu międzynarodowego.

Komitet Organizacyjny prosi wszystkich zainteresowanych, którzy dotąd jeszcze nie zgłosili się, o podanie imienia i nazwiska oraz adresu pod następującym adresem:

Komitet Organizacyjny Polskiego Zjazdu Katolickiego, 27 Grosvenor Street, London, W.1.

Za Komitetem

—/Ks. Zygmunt Kaczyński
przewodniczący,

—/Aleksander Sierz
sekretarz.

SHANE LESLIE

WSPOMNIENIE O PADEREWSKIM

(W DRUGĄ ROCZNICĘ ZGONU)

ZWRÓCONO SIĘ DO MNIE, BYM skreślił krótkie wspomnienie z moich lat dziecińczych o Paderewskim: polskim pianinie i prezesie rady ministrów, co już samo wskazuje dostatecznie jak niełatwą jest rzeczą scharakteryzowanie w sposób właściwy człowieka, co równie natchniony był jako muzyk wybitny, i jako symbol zmartwychwstałej — po tylu próbach — ojczyzny.

W latach osmdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia rodzina moja wiele czasu spędziła w Paryżu. W szczególności matka moja i matka premiera Churchilla. Były one siostrami, obie rzadkiej urody i bardzo rozmilowane w muzyce. Często grywały utwory fortepianowe na cztery ręce. Pewnego dnia

na ich fortepianie pojawiło się, wykonane w brzoźnie, popiersie Paderewskiego.

Usłyszały go na jednym z paryskich koncertów i natychmiast stały się jego wielbicielkami. Był on podówczas młodym, pełnym entuzjazmu pianistą, zaś aureola jego płomienistej czupryny po prostu fascynowała audytorium.

Stało się przywilejem rodziny mojej skłonienie go do przyjazdu do Anglii i zapoznanie go z najwybitniejszymi przedstawicielami tutejszego świata muzycznego. Pamiętam, jak, w drodze z Londynu do Paryża, obserwowałem jako dziecko, Paderewskiego, kiedy ruchami palców w powietrzu wygrywał melodie i motywy, które matka i ciotka odgadywały. Ten koncert bezdźwięczny trwał, dopóki nie zasnąłem.

Paderewski był zawsze niezmiernie wdzięczny za każdą okazaną mu uprzejmość i pomoc. Obiecał, że przyjedzie bezinteresownie, by zagrać na fortepianie, gdy będzie jakieś wesele w naszej rodzinie. Nie przypominam sobie jednak, byśmy kiedykolwiek skorzystali z owej milej obietnicy.

Później wybuchła wojna światowa i Paderewski pojawił się w roli nowej, orędownika spraw swojej ojczyzny. Stał się jednym z znakomitych europejskich mężów stanu. Widziałem go znów w naszym mieszkaniu londyńskim, mieszczącym się przy Great Cumberland Street, ale tym razem ręka jego nie dotknęła fortepianu. Cała myśl jego i wszystko co mówił, poświęcone było politycznej odbudowie jego ojczyzny.

JAN RAJECKI

ZE WSPOMNIENIŃ DZIECKA WILNA

ZE ŚMIERCIĄ CESARZA ALEKSANDRA III-go w roku 1894 skończyła się epoka najbardziej ponura dla tych części Polski, które po Traktacie Wiedeńskim dostały się pod panowanie Rosji, epoka systematycznej rusyfikacji i systematycznego prześladowania religii katolickiej. Następne panowanie zasadniczo i odrzucało zmiany na lepsze, ale prostrstwo dążeń, że coś się zmieniło, ludzie na chwilę wyprostowali spuszczone głowy, odetchnęli i zaczęli się czegoś spodziewać.

Urodzony w Wilnie, dzieciństwo spędził w Polesiu, w miasteczku Mozyrzycy, a potem w Polesiu, pamiętam doskonale ówczesną atmosferę. Nawet dzieci zamożniejszych rodzin, takie, które chronił zaczerpnięty krąg własnego domu, czuły, co się kolo nich dzieje. Starano się oprowadzić nie straszyc i nie tworzyć niepotrzebnie dzieci, ale każde nabożeństwo w domowej kaplicy, czy w domowym salonie, miało w sobie charakter nie tylko uroczystości religijnej, ale też i narodowej, ponieważ odprawiane było w języku polskim.

Te nabożeństwa naszych lat dziecięcych związane były albo z sielanką wiejską, albo z uroczystością rodzinną. Zarzucano ówczesnym Polakom tę patriarchalność i zelacizację, których nigdy nie brak i którzy przeważnie swoich krytykują, ubolewali nad zanikiem myśli katolickiej w kraju, w którym brakło seminariów, zakonów i uniwersytetów. Za to Opatrzność Boża w miłosierdziu swoim dziwną słodyczą raczyła błogosławic te słabe wysiłki, na które można sobie było pozwolić.

Więc przede wszystkim nabożeństwa majowe, odprawiane w ciągu miesiąca, prawie w każdym dworze i na które kolo zachodu słońca schodziła się czeladź dworska, oraz kobiety z pobliskich wiosek. Nad stołem, przykrytym białym obrusem wisiał jeden lub dwa obrazy Najświętszej Panny, pałły się dwie świece, a w niewybrednych wazonikach stały wielkie bukiety bzu, narcyzów, irysów i piwonii. Kobiety wiejskie w perkalowych sukniach i chusteczkach na głowie klęczały półkolem, służące domowe bardziej strojne, szleściły krochmalnymi falbanami. Bzy, narcyzy, piwonie napełniały pokój silnym zapachem i ten zapach na zawsze związał się w pamięci naszej ze słowami litanii: "Panno przeczysta, Panno błogosławiona," "wiesz z kości słoniowej, domie złoty."

Wracając z kaplicy, w słodki wieczór wśród mgiełek zielonych i świeżych liści na krzewach, dziecko jednak słyszało uwagę, że przez szereg lat starsi obawiali się do niej chodzić, że klucz od niej skrzętnie chowała babka, bo o włos, a już groziło jej zamknięcie. Gdyby nie rozmowa pięknej starszej córki z miejscowym gubernatorem, nie wiadomo jak byłby los Kaplicy.

Ze spuszczoną głową i w zamyszeniu słuchało się opowieści o tym co się stało w Wilnie, gdzie w Ostrzej Bramie czczony jest obraz cudami słynący Bożej Rodzicielki, Wiliamie specjalnie byli przywiązani do nabożeństwa różańcowego w październiku. A ponieważ kaplica, w której się mieści obraz jest bardzo mała, gromadzili się oni na ulicy i tam klęcząc, odmawiali wspólnie różaniec, podczas, gdy nad łukiem bramy, obraz, widoczny przez okno, wśród zapalonych świec, jaśniał w złotych blachach i złotej koronie.

Nawet pozdrowienie anielskie, odmawiane głośno na ulicy po polsku, w tych latach ucisku wydało się Rosjanom zarzewiem oporu i buntu, więc ówczesny gubernator Orzewskij, postanowił wydać zakaz gromadzenia się i klęczenia przed kaplicą. Popłoch padł między wierni

gorliwe dusze. O zmroku, z mieszkania do mieszkania rozbiegła się o tym wieść trwoźna. Ale nazajutrz zrana przyszła inna. Gubernator Orzewskij, w swoim pałacu w nocy, upadł rażony paralizem, tknięty, jak w dawnym martyrologium rzymskim złośliwy prokonsul karzącą ręką, gdy przebrała się miara w prześladowaniu sług bożych. Od tego czasu, nikt nie ważył się przeskakować przed kaplicą Ostrobramską różańcowemu nabożeństwu, ale gdzieindziej ucisk nie ustawał. Proboszczów katolickich po wsiach było bardzo mało. Na Polesiu, w miasteczku Mozyrzycy stał się tylko jeden dziekan i z rzadka, co parę lat odwiedzał nasz kościół parafialny, oddalony od nas o jakie 25 kilometrów. Wówczas chrzcili, dawał śluby i spowiadał. Długoletnia konieczność obcowania z władzami rosyjskimi, z tym, że ciągle musiał się mieć na baczności, aby nie popaść w podejrzanie, wyrobiła w nim jedną cechę bardzo męczącą; mówił dużo, śmiał się wesoło, ale to, co mówił nie miało ze sobą dużego związku i nigdy, z zasady nie odpowiadał na żadne zadane mu pytania. Podobnie zachowywał się ks. Gromadzki, kiedy do kraju powrócił po wielu latach spędzonych na Syberii.

Zakony wszystkie zostały skasowane. W Wilnie, mieście słynącym ze swojej pobożności i bezwzględnie katolickim, niektóre kościoły, jak św. Kazimierza (jezuicki), Wizytek etc. były przereobione po skonfiskowaniu na cerkwie prawosławne. Franciszkanie, Dominikanie, bracia Dobrego Pasterza (Bonifratrzy) istnieli w ludowej pamięci tylko dzięki nazwom, pozostawionym ich kościołom. Jedynie obok św. Katarzyny utrzymały się bardzo wiekowe Benedyktynki, zostawione tam na wymarcie, bez prawa przyjmowania nowicjuszek. Opowiadano sobie po cichu i to może było legendą, że te, które się ostały, zdawały się nieśmiertelne, że na miejsce zmarłej, cichaczem podsuwano inną.

Istniały poza tym w Wilnie tajne zgromadzenia zakonne, udzielające w największym ukryciu nauki religii katolickiej. Takie ukryte zakonnice, ubrane po świecko, przeważnie prowadziły szkolnictwo, a kto mógł i jak mógł zaopatrywał je w fundusze. Najgorszym jak zawsze i wszędzie, gdzie panuje ucisk i niesprawiedliwość, był los ludzi biednych. Po powstaniu 1863 roku ostatnie węży z polskości ziem wschodnich zostały przekreślone: statut litewski skasowany, język rosyjski zaprowadzony w szkolnictwie i urządach. Polityka autokratycznych carów zaś, gdy chodziło o rozdzielenie Polaków już wówczas umiejętnie wygrała na nutach demagogicznych. Powstanie 1863 roku — twierdzili carscy agenci — to był bunt panów, natomiast chłopci, odbarzeni ziemią i wolnością przez cara, znajdowali się pod jego specjalną opieką. Człowiek biedny, coraz bardziej ulegał terrorowi i zapytyany kim jest, odpowiadał "ja tutejszy." Głębiej jednak niż polityczna solidarność z "buntami panów," tkwiło w nim przywiązanie do religii i po słowach "ja tutejszy," przyciszonym głosem dodawał: "ja katolik."

JÓZEF MIŁOBEDZKI

LAS

Czasem w lesie, o srebrnym świetle,
Kiedy cisza pod drzewami kłęka,
Słychać serca leśnego bicie
Pośród olch w koronkowych sukienkach.

W dole — leśne, brzoźowe sploty
Wiosną tulą — najczulszą z wiosen.
W górze — lasu strzelisty gotyk
Pnie się w niebo szczytami sosen.

Na łąkach leśnych — białe konwale
Zapaliła wiosna Bogu w ofierze
I odchodzi lasem — i żal jej,
Że ją brzoza żegna cichym pacierzem.

Niech tam człowiek — światła właściciel
Nowe czołgi wymyśla i działa —
Las się codziennie srebrzył o światcie
I purpurą o zachodzie pałał.

Kiedy bomby padając — zaświszczą,
Nie zagłuszą słowika piosnek,
Tylko wiosną twarz wychyli ku
złyszczom

Mały, światła ciekawy pierwiosnek
naprzeciw,
Az zachłyśnie się fiołków wonią,
Las mu rosy brylantami zaświeci
I lilowe się dzwonki rozdzwonią.

☆

Jak to łatwo zachwycać się wiosną,
Ptaków śpiewem, czy srebrnym światem —
A na polach bitew kwiaty rosną,
Maki kwitną na polach bitew.

Wzleć, poezjo, ponad brojne tłumy,
Rwij proporce pancernym pułkom —
Czyż nie widać, jak obok strumyk
Muska piersi lotnym jaskółkom?

Znaczący to zaś bardzo dużo, bo prostrstwo groziło odcięciem od wszelkiej poprawy bytu. Na kolejach, na poczcie, w żadnym urzędzie, żaden katolik nie otrzymywał posady, powyżej stanowiska dozorca domowego, chyba, że godził się na jedno, na emigrację w głąb Rosji. I to jeszcze, nawet daleko za Uralem, groziły mu trudności i niespodzianki w karierze, jeżeli np. doniesiono o nim władzom wyższym, że rozmawia po polsku u siebie w domu, albo żonaty jest z katolicką i dalej dzieci swoje w tej wierze wychowuje. Przyjaciele nasi Anglicy, niech sobie zdadzą sprawę z zachodzącą tu różnicą losu, zważywszy, że lata od 1863 do 1894 i dalej w Europie Zachodniej szły w parze z największym rozkwitem liberalizmu i prawem każdego zdolnego człowieka do zdobycia lepszego bytu dla siebie i swojej rodziny.

Poswiadczyli wiecie dla wierności katolicyzmowi, wierni groźnicy, wileńscy, nowogrodzcy mieli wstęp do tych kościołów, które jeszcze stały otworem i w nich mogli po mszy modlić się głośno po polsku, ale zarazem truchleli, aby i ten ostatni przywilej nie został im wyrwany, naciskiem rządu rosyjskiego na broniący się kler katolicki.

Nacisk zaś był nie tyle brutalny, co przebiegły. Zmierzał do wbicia klinu pomiędzy religiją a narodowość tych ludzi prostych, wysyskiwał na swoją korzyść wielką i służną zasadę kościoła katolickiego, a mianowicie jego międzynarodowość. Książom, a szczególnie biskupom podsuwał pokusę rzekomych ulg, aby tylko w modlitwach po mszy i w kazaniach wyrzekli się polskiego języka, a wprowadzili albo rosyjski, albo białoruski. Biskupi wiedzieli dobrze, że atak częściowy na tym nie poprzestanie, wiedzieli również, że choć w wielu wioskach włościacianie rozmawiają ze sobą narzeczem, czyli jak sami mówili, po prostu, to w niedzielę, gdy się ubiorą w odświętne szaty i pójdą do kościoła, chcą czytać w księgach do nabożeństwa po polsku. Mowa ta, wygnana z urzędów i sądów, wydawała się im bardziej dostojną i Panu Bogu miłszą.

Diecezja wileńska i archidiecezja mohylewska na skutek tych zatargów prawie nigdy nie były obsadzone. Jeżeli zaś rząd rosyjski, po wielu zwłokach, sądził, że wśród kleru znalazł dość dla siebie powolne narzędzie i zamianował biskupem ks. Hryniewieckiego albo Żwirowicza, to zawsze się zawiodł i po paru latach ów nacisk w sprawie języka stwarzał nowy kryzys. Po czym biskupa drogą administracyjną wywożono w głąb Rosji, przy czym na ulicach Wilna wierni lud potestował, żegnał go tłumnie, na dworcu kobiety klękały przed lokomotywą. Po tym nastawał dłuższy okres administrowania diecezji przez wikariusza generalnego, dopóki po śmierci danego biskupa, albo po żmudnych pertraktacjach z Rzymem, nie został mianowany nowy.

Prawie nikt w ówczesnych prowincjach polskich nie był bierzmowany, bo wizytacje parafii napotykały na sprzeciw policji, jako mogące prowadzić do buntu i spisku.

Uwagi

Niech Pan ogoli swoją brode . . .

— ANGLICY TO STRASZLIWE snoby. Nigdzie w tym stopniu, co u nich, nie przywiązują się wagi do tytułów rodowych i pochodzenia. Anglia to jedyny przecież kraj w Europie, w którym członkostwo izby wyższej uzyskuje się nie przez wywódkę, lecz przez dziedziczenie. Jeżeli chcesz, by cię brali na serio i słuchali, misisz być hrabią, a już conajmniej baronem. . . .

Polak słyszy podobne, wątpliwej wartości, uogólnienia, wygłaszane przez jakiegoś rzekomego "znawcę" Anglii — i natychmiast błyska na palcu sygnetem, w imię zasady: "szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie," zaczyna mówić że ród jego jest jednym z najstarszych w Rzplitej, a ponieważ ciotka jego miała wille (i pensjonat) w Milanówku, dodaje od niechcienia: "w letniej rezydencji wiejskiej, należącej do mojej rodziny. . . ."

Żaś w domu państwa Jones, których nasz rodak odwiedza, wszyscy zgodnie powiadają o nim: "To bardzo miły chłopak, naprawdę przystojny i wesoły, tylko skąd mu się wziął ten śmieszny niezdolny arystokratyzm. . . ."

☆

— Nic bardziej nie szkodzi nam w demokratycznej opinii Zachodu, niż zarzut, że rządzi u nas tradycyjna, feudalna "warstwa wyższa." Właściwie mówiąc, dobrą propagandą dla Polski ten tylko zdolny jest prowadzić, kto może rzec o sobie iż jest synem chłopca lub robotnika, "self made man'em," co jako dziecko pał był albo pracował w fabryce. . . .

A drugi Polak, usłyszawszy tego rodzaju dictum, stylizuje się na "dziecię ludu," nie wspomina o swoim ojcu — adwokat, dziadku — lekarzu, stryju — wybitnym ziemianinie, lecz opowiada tylko o jednym z swoich wujów, co ożenił się z siołą i o tym jak to z ludźmi najwybitniejszych dzieł w życiu polskim, wszyscy właściwie rozdali się w chacie chłopskiej albo w lepiance robotniczej. . . .

Żaś w domu państwa Brown, u których bywa często, nie orientują się właściwie co o tym sądzić, tylko stryj Billy, który przez tydzień kiedyś był na sportach zimowych w Słowacji, wyjaśnia, kiwając głową, jako że jest w rodzinie uznanym autorytetem co do spraw Europy Środkowo—Wschodniej: "Tak, tak, widziałe, to jest właśnie nieszczęście tych młodych ludów jak Słowacy, Rusini Zakarpaccy, Polacy, że dotąd nie posiadają jeszcze wyrobionej warstwy kierowniczej i mają

tylko inteligentów w pierwszym pokoleniu." . . .

☆

Raz po raz, obserwując stosunki polsko-angielskie, czynię toż samo spostrzeżenie, że układają się one najlepiej, najserdeczniej, gdy z polskiej strony jest najwięcej prostoty i szczerości, gdy — jednym słowem — Polak mówi to co myśli, a nie to, co myśli, że się spodoba. I zrozumienie naszych praw i naszego stanowiska tym większe wśród Anglików czyni prostotę, im mniej staramy się wydać innymi niż jesteśmy, im mniej w wywodach naszych prób "dostosowywania się," szlucznych, rzekomo "dla tutejszej psychologii" dobieranych argumentów.

Oczywiście, nie oznacza to bynajmniej, iż nie mamy poznawać psychiki angielskiej, usiłować wnikać w nią i ją rozumieć, bo tylko prawdziwa znajomość rodu rzeczywiście przyjaźni, nie na odruchu, lecz na trwałej, świadomej wspólnocie opartą. Ale gdy nieraz przyglądam się naszym nieporadnym próbom, by przy pomocy taktyki jakiejś — przez udawanie — trafić do serc i mózgów społeczeństwa brytyjskiego, przypomina mi się epizod ze znakomitej powieści "Antic Hay" Aldous'a Huxley'a.

Młody bohater tego opowiadania tęskni do przygody miłosnej, i aby przezwyciężyć wrodzoną nieśmiałość, a razem uczynić wyjątek od swojej bardziej zdobywczej, obśladowej w perukarz brodę szluzną i, założywszy ją, wyrusza na podbój. W Galerii Narodowej rozpoczyna rozmowę z młodą, szlachetną dziewczyną, okazuje się, że mają wspólne zamiłowania do sztuki i muzyki, przygodne spotkanie przeradza się, po jakimś czasie, w bliższą, serdeczną przyjaźń. Wreszcie dziewczyna, wciąż okazująca pewną rezerwę, decyduje się powiedzieć nieśmiało: "Pan jest naprawdę miły, — mamy te same gusty i poglądy, ale jest jedna rzecz, której u Pana nie znoszę. . . Niech Pan usunie tę jedyną rzecz, która mnie razi, niech Pan OGOLI SWOJĄ BRODĘ." . . .

J. R.

Ks. J. E. McAULEY

NIE LITOŚĆ
LE CZ
SPRAWIEDLIWOŚĆ

Przytoczone słowa są urywkiem z natchnionego kazania, wygłoszonego przez ks. McAuleya podczas uroczystego nabożeństwa za Polskę, odprawionego w katedrze katolickiej w Liverpoolu 5.V.b.r.

GDY CHRYSZTUS, NA SWEJ (BOLESNEJ) drodze ku Kalwarji spotkał niewiasty jerozolimskie, nie wątpię, iż zadziwił je zachowaniem się swym wobec ich łez. "Nie płaczcie nade mną" — rzekł — "ale raczej nad sobą i nad dziećmi waszymi." Z pewnością też wyraził się w ten sposób nie dlatego, iżby miał nie doceniać ich współczucia, ale współczucie tutaj nie wystarczyło i niewątpliwie inny równocześnie okrzyk dzwierał jeszcze w chwili owej w Jego uszach, okrzyk który Jego samego podburzał do litości nad nimi i ich potomstwem. Pamiętacie okrzyk ów, co stał się wyrokami potępienia: "Krew Jego na nas i na syny nasze." Z pewnością również na litość, na łzy nawet, nie tak trudno jest się zdobyć. Czyż mamy gorszy się więc, że Zbawiciel wyrzekł słowa, które i mnie samemu nieraz przychodziły na myśl kiedy zastanawiałem się i bolałem nad męką Polski. Nie o litość — jestem pewien tego — wola Polska, ale raczej o sprawiedliwość. I sądzę, że dobrze wyraziłbym myśl waszą, polscy przyjaciele, jeśli bym w usta wasze włożył słowa: "nie litości żądamy, lecz sprawiedliwość." . . .

Jak Chrystus był rzeczywistością materialną, równocześnie Bogiem i Człowiekiem, miał duszę i ciało, tak też tutaj na ziemi miał i posiadał swoje królestwo, o którym mówił tak często, do którego zastąpił by je ustanowił. Ze wszystkimi zastrzeżeniami, koniecznymi przy takim porównaniu, muszę rzec iż podobnie całkiem jest z Polską. Ciałem jej jest jej państwo, jej duch narodowy jest jej dusza. Oboje razem stanowią rzeczywistość, którą jest Polska, i nie wolno nam, a wreszcie nie byłibyśmy w stanie porzucić Polski, dla której przystąpiliśmy do wojny. Bo ona przecież jest tą rzeczywistością, dla której znaleźliśmy się obecnie w walce. I chociaż potworny konflikt ten rozszarpał w nas całą kulę ziemską, nie możemy zapominać powodu, który przed wszystkimi innymi nakazał nam chwycić za broń, a którym była — obrona całości terytorialnej Polski. We wszelkim nowym porządku, jakoby miał powstać obecnie, jej wiara jest czynnikiem niezbędnym, jej wiara w Chrystusa, która jest wiara w nią samą — jej wiara w Jego dzieło i jej dzieło własne dla Jego duchem przenikniętej cywilizacji. . . .

WSPÓLNA
SPRAWA

(Z LISTÓW DO REDAKCJI)

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę ze swej strony dołączyć jeszcze jeden głos uznania i podziękuj dla p. Gilbertsona i p. Blackwell, którzy tak dobrze wyrazili uczucia Pańskich czytelników. Nie wątpię, iż wielu spośród nich pragnie — tak jak ja — ofiarować swe usługi Polsce, która cierpiła i wciąż cierpi wiele — za wspólną sprawę. Jak słusznie pisał p. Blackwell "współczucie nie wystarczy." Tymczasem jednak cóż możemy uczynić lepszego, jak połączyć się we wspólnej modlitwie, kładąc tym samym podwaliny przyszłej sympatii i zrozumienia się obu naszych narodów.

Szczerze oddana,
MARJORIE WOOD.

Craigmore,
26 Nightingale Road,
Rickmansworth, Herts.

☆

... Równocześnie pragnę wyrazić moją radość z powodu listu p. Peter Gilbertson'a w Nr. 10 "SPRAWY." Uważam, że jego propozycja zasługuje ze wszęch miar na poparcie i powinna być urzeczywistniona.

Z poważaniem
DR. W. BIESIADECKI RTM.
Rainham, Essex.

Co to znaczy, że Bóg będzie ZAWSZE,
Wystraszyony i zły dyktatorze?

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 12

SUNDAY, JUNE 13th, 1943

Price 3d.

ADAM ROMER

THE PROBLEM OF CENTRAL-EASTERN EUROPE

SINCE THE SIGNING OF THE Polish-Czechoslovak Declaration that both countries shall strive to form a Confederation, Poland has remained and will remain faithful to this programme.

First on this programme is the creation of a Polish-Czechoslovak Union or Confederation, as the basis for a future wider Bloc of Nations stretching from the Baltic to the Adriatic, to the east and south-east of Germany. The often used or even abused description of this bloc as comprising the countries situated between Germany and Russia has led to the misleading notion that this matter is connected with the problem of future relations between Europe and Eurasia (Russia). Actually the guiding principle of basing the co-operation of the countries of Europe on regional blocs aims in principle at defending peace against every possibility of aggression. This solidarity which, alas, could not be obtained before the German invasion of Poland, is now more of a reality owing to the realization of the co-dependence of the security of all the States bordering on Germany, a realization born out from the lessons drawn at such a heavy price from the fatal illusions and dismal mistakes of the past. This explains why the eastern or south-eastern neighbours of the Reich, on the one hand, and its western neighbours on the other hand, are particularly eager to enter such regional blocs.

The problem of peaceful co-operation within these regional blocs and between these blocs and other European or extra-European blocs or with Powers which are not strictly European, though territorially encroaching upon Europe, such as Russia and Turkey, and lastly with entirely non-European Powers, is altogether different. This problem is connected with the fundamental structure of these future regional blocs, and it largely depends on whether every one such country will be allowed to belong to several blocs at the same time. The Union or Confederation of Poland and Czechoslovakia, with which this article deals in particular, and which should form the nucleus of the future organization of Central-Eastern Europe, was to be, according to the plans drawn so far, an exclusive Union. But, of course, this question depends on what type of Union will actually prevail in the future.

In these circumstances, the decision of Czechoslovakia to subordinate the Union between our nations to the concurrence of Soviet Russia was a big surprise for the Poles. We were the more surprised since in the exploratory conversations which we had as early as 1940, it was agreed that the Poles would maintain an attitude of désintérêt with regard to the Czechoslovak-Hungarian frontier and the Czechoslovaks with regard to the Polish-Russian frontier. If, then, the factual state of war between Poland and the Soviet Union was no obstacle to a fundamental agreement between Czechoslovakia and Poland, the present state of Polish-Soviet relations, namely the "suspension of diplomatic relations," should be even less of an impediment. At any rate, Russia's participation in a Federation of Central-Eastern Europe was never considered at all. It is obvious enough that for both constitutional and geographical reasons the Soviet Union cannot be a part of any of the proposed or possible strictly European unions. However, Poles, Czechs and Slovaks are all anxious to maintain a friendly co-operation with the Soviet Union, and the drafts for our Confederation foresee a collaboration of that sort with our eastern neighbour.

The Polish-Soviet quarrel should not delay, therefore, the agreement upon the statute of the future Union or Confederation between Poland and Czechoslovakia.

The bringing about of a Central-Eastern European bloc depends upon the realization of its natural nucleus—the Polish-Czechoslovak Union. We hope that the suspension of negotiations in this matter by Czechoslovakia is merely

temporary and we refuse to believe that it could be otherwise.

In its later stages the Confederation of Central-Eastern Europe should comprise Hungary. We do not intend to intervene in the solution of the future frontiers between Czechoslovakia and Hungary. Nor do we intend to interfere in internal Hungarian affairs. But we do hope that after their liberation from the Axis regime now imposed upon them, the Hungarian people will find a way of

establishing peaceful and friendly relations with the Slovak people and consequently with Czechoslovakia. In this affair we are completely sincere and loyal to our Czechoslovak Allies. The fact that the vast majority of the Poles, Czechs, Slovaks and Hungarians belong to the Catholic family should facilitate a mutual understanding between these peoples.

This Union could also comprise Yugoslavia and Rumania if these countries do

not join a Balkan Federation. We have no political differences with Yugoslavs, and there are many links between us.

Two of the peoples forming Yugoslavia, namely the Croats and the Slovenes, are Catholic in faith and culture, and this should make a rapprochement easier. We had an alliance with Rumania, and its supercession by an alliance with Hitler was certainly not the work of the Rumanian people. This nation will have to abandon the wrong path it is now

treading, and then the road to co-operation with its neighbours will be again open to it.

For the time being I shall limit myself to these remarks about the Union of Central-Eastern Europe, though such union has also other possibilities of development in other directions, in accordance with our historical traditions and with our great heritage of free unions of equals with equals and free men with free men.

PAWEŁ JANECKI

TWO DIVORCE CASES

HISTORY SOMETIMES TAKES THE form of personal drama. The tension of historical events inspires human passions



Barbara Radziwill.

On the back page:
King Zygmunt August

and great trials are held at crossroads of national fates.

Two such trials occurred at two opposite ends of Europe in the sixteenth

century. In each case a woman was involved; in each case it was a matter of divorce, of royal marriage and religious unity. The parts, however, were exactly reversed, and the outcome entirely different in each of the two trials. The heroine of one of them was called Catherine and that of the other Barbara.

Europe in the sixteenth century was being swept by the wave of revolt known as the Reformation. It reached its highest level in the Germanic countries, which joined the community of Roman civilization later than others and were distant from the main centres of religious thought. Scandinavia and North Germany, remote from the Vallum Romanum, broke away from religious unity with surprising ease. In France, Italy and South Germany, where the revolutionary ideas had been born and where the great heretics had worked, the vigour of the old religion proved stronger and the attachment to Roman unity firmer.

There were, however, two countries on the edge of the European orbit of civilization which did not go through Reformation either as a bloody revolution or a swift and complete secession—like the Germanic world. They were the two most profoundly latinized nations among the non-Latin countries: England and Poland. The English language is rather Germanic in origin, while Polish is Slavonic. Nevertheless one can translate whole sentences from Polish to English or vice versa using the same word roots, sometimes distorted almost beyond recognition. They are the Latin roots.

In the middle of the sixteenth century the authority of Rome in both these

countries was not high and both nations saw a rising consciousness of their cultural individuality, accentuated by the growth of national literature in the spoken language of the country. In both countries the teaching of the reformers enjoyed some popularity; in both there was discontent and a desire, especially among the nobles, to break with Rome. In both countries the decision remained in the hands of the monarch.

That is where the two royal divorce cases played their part. Henry VIII Tudor desired to divorce at all costs his legitimate wife, Catherine of Aragon, in order to marry his subject, Anne Boleyn (or Bullen). Zygmunt August Jagiellon's problem was exactly the reverse. After the death of his first wife, a Habsburg princess, he had married his subject Barbara Radziwill—who was a widow, like Anne Boleyn. The royal mesalliance caused a storm. The parliament requested King Zygmunt to divorce his commoner wife.

King Henry decided to break with Rome to satisfy his passion. King Zygmunt protected his feelings by invoking the indissolubility of marriage, and he, who had considered before a breach with Rome and the establishment of a national church similar to that of England, became a firm supporter of the authority of Rome and of the unity of the Church. If Henry VIII could have married Anne legally, England may have remained mainly Catholic. If Zygmunt's first wife had been alive when he fell in love with Barbara, Poland might have become mainly Protestant. Neither of these two possibilities materialized. Neither Anne nor Barbara realized the

historical consequences of their affection and their influence on the conscience of millions of people.

Neither of the romantic marriages of the two Renaissance kings proved happy. Barbara died soon afterwards (from cancer, as a post-mortem carried out recently in the course of the renovation of her tomb in Wilno has proved) and Anne was executed at Henry's own order. As Zygmunt August was the last male scion of the Jagellon dynasty, after his death the younger brother of the King of France, Prince Henry d'Anjou was called to the Polish throne—the man whom Elizabeth, daughter of Henry Tudor, had loved. But Henry Valois left Poland after a year and became Henry III, King of France, while his marriage with Elizabeth Tudor was never contracted.

Apparently trifling incidents may influence the destiny of nations. The frail figures of Anne and Barbara played greater parts than either of them could have expected and they precipitated events of a magnitude far beyond their knowledge.

POLISH CATHOLIC CONGRESS

A Polish Catholic Congress will be held in London on June 28th and 29th, under the patronage of H.E. the President of Poland, Wladyslaw Raczkiewicz, and the Apostolic Delegate, His Grace Archbishop William Godfrey.

The task of the Congress will be the study, within five commissions, of the problems of the individual, of the family, of social questions, of government and of international order.

The Organizing Committee requests all interested persons who have not yet done so to send their names and addresses to the Committee of the Polish Catholic Congress, 27 Grosvenor Street, London, W.1.

Mgr. Zygmunt Kaczynski,
Chairman.

Alexander Sierz,
Secretary.

SHANE LESLIE

MEMORIES OF PADEREWSKI

(FOR THE SECOND ANNIVERSARY OF HIS DEATH)

I AM ASKED FOR A CHILD'S memories of Paderewski: the Polish pianist and President, though those are halting words in which to describe one who was equally inspired to be a musician and the symbol of resurrection to his much-tried country.

In the eighties and nineties of the last century our family lived a good deal in Paris. That is to say my mother and the mother of Mr. Churchill. They were sisters of great beauty and devoted to music. They used to play duets on the piano together. One day the bronze bust of Paderewski appeared on the piano.

They had heard him at a Paris concert-hall and henceforth they became his "fans." He was the young and enthusiastic musician of the day, and with his flaming aureole of hair he enchanted his audiences.

It became the privilege of my family to see that he came to England and was introduced into the best musical circles. I remember travelling from London to Paris as a small child watching Paderewski opposite me playing tunes and motifs in the air for my mother and aunt to guess. This soundless concert continued until I had closed my eyes.

Paderewski was always most grateful for whatever we had been able to do for him. He promised that he would come and play the piano at any of our family weddings without a fee. I do not remember that we ever had an occasion to take advantage of this kindness.

Then came the great war and his wonderful reappearance on behalf of his country. He became a figure in European statecraft. He swept into our London house in Great Cumberland Place, and for the first time never touched the piano. His only thought and speech was the political resurrection of Poland.

JAN RAJECKI

WILNO MEMORIES

THE DEATH OF EMPEROR ALEXANDER III in 1894 marked the end of a sinister period in the life of those provinces of Poland which the Treaty of Vienna had given to Russia. It had been an era of systematic russification and persecution of Catholicism. The next reign did not bring an immediate improvement, but the change itself brought a relief to the harassed people of Poland, who began to hope again.

Born in Wilno, I remember well the atmosphere of those days. Even the children of well-to-do parents, protected to some extent by the family circle, realized what was going on around them. Parents tried not to alarm the children too much, but we knew that every divine service in the house chapel or in the drawing-room was not only a religious ceremony, but also a national manifestation, because it was read in Polish.

These services of our childhood were usually held in the country, for the peasants, or on some family occasion. Some eager critics, who exist everywhere, said that the life of the Poles of that time was too patriarchal and they deplored the decline of Catholic thought in a country which had no ecclesiastic seminaries, no monasteries and no universities. But God's Providence watched kindly over the modest efforts which still could be made.

The May vespers, celebrated throughout the month of May, in almost every country house at sunset, were attended by the farm hands and by women from the neighbouring villages. On a table covered with a white cloth there were two candles and one or two pictures of the Holy Virgin, surrounded by large bouquets of lilacs, narcissi and other flowers. Country women in calico dresses, with coloured kerchiefs on their heads knelt in a circle. The housemaids, more elegant, had rustling starched petticoats. The room was filled with lilacs and other flowers. Their strong fragrance has become associated in our minds for ever with the words of the litany: "Immaculate Virgin, Blessed Virgin, Tower of Ivory, House of Gold. . ."

Returning from the chapel on a warm spring evening, with fresh green leaves sprouting on the branches, a child might hear remarks to the effect that the grown-up people had been afraid to go there for many years, that the key had been carefully hidden by the grandmother, and that the chapel had narrowly escaped being closed down. If it had not been for the conversation of the lovely elder daughter with the governor of the province, God knows what might have happened.

One heard with bowed head the story of what had happened in Wilno, at the famous shrine of the Virgin in the miraculous chapel of Ostra Brama. The people of Wilno were particularly attached to the Rosary Service of October. As the chapel is very small, they used to assemble outside it in the street, kneeling and praying, while the holy picture, visible above the arch of the gate, gleamed in its gold raiments, surrounded by wax candles and flowers.

Even the Angelus, said in Polish in the streets, was considered by the Russians to amount to revolt; so the Governor Orzelskij decided to forbid praying in front of the chapel and assembling there. The news went from house to house and spread profound gloom in the town. On the following day in the morning another piece of news flashed across Wilno: the Governor Orzelskij was struck by paralysis in his palace, at night, like a Roman consul in

an old tale of the early martyrs. Since that time no one dared to interfere with worship in front of Ostra Brama; but elsewhere persecution continued. There were very few Catholic parish priests in the country. In Polesie, only the deacon remained in the small town of Mozyrz, and he came to our parish church once in several years, to dispense baptism, marriage and confession. The many years which he had to spend among Russian officials, among whom he always had to be on his guard, developed a strange and unpleasant habit in his manner. He talked much and laughed loudly; but what he said was insignificant, and he never answered any questions. I noticed similar symptoms in the behaviour of Father Gromadzki, who came back after many years in Siberia.

All the monasteries were closed down. In Wilno, a purely Catholic city famous for the devotion of its inhabitants, some churches, like St. Casimir's, "The Visitation Sisters," the Franciscans, the Dominicans and others were confiscated and turned into Orthodox Russian churches. The old orders of Franciscans, Dominicans and Bonifraters existed only in popular tradition, thanks to the names which they left to their former churches. Only the old convent of the Benedictine sisters, attached to St. Catherine's Church, still existed — though without the right of accepting new recruits for the novitiate. It was said — whether truly or not I do not know — that the surviving sisters were practically immortal, for new ones were quietly substituted as soon as one of them died.

There were in Wilno also secret monastic societies, which practised clandestine Catholic teaching. Such concealed nuns, wearing lay clothes, usually masqueraded as dressmakers, and they were willingly patronized by every Pole. The poor people, as usual, suffered most from the foreign oppression. After the insurrection of 1863 the last links between the old Polish tradition and the eastern provinces were severed and the Russian language was introduced in all the schools and offices. The autocratic czars did not hesitate to use demagoguery when it was a matter of persecuting the Poles. They described the 1863 insurrection as a "landlords' rebellion," claiming that the peasants were under the special protection of the czar. Poor people, brutally punished for any display of patriotism, were reduced to describing themselves as "natives." But the religious feeling was stronger than any other, and they always added in a whisper "I am Catholic" — which meant, of course, "I am Polish" — since the Russians were all Orthodox.

Much courage was needed to make such an admission, for a Catholic could not get employment either as a postman, a railwayman or a municipal servant. In fact all official positions were barred to Poles and Catholics, unless they emigrated to Russia proper. Even there a man might suffer reprisals if it became known that he spoke Polish at home, that he was married to a Catholic woman and that his children were brought up as Catholics. It may be difficult for British readers to realize that the 1863-1894 period, which saw a rise of liberalism in Western Europe, was an epoch of the most severe repression in Poland under Russian rule.

After making many sacrifices for the sake of their Catholic faith, the people of Wilno, Grodno, Nowogrodek and the whole country of north-eastern Poland could still go to the

remaining Catholic churches and pray there in their own language. They were anxious not to lose that last right left to them by their tormentors.

The Russian Government used cunning methods for attacking both Polish patriotism and Catholic religion. It endeavoured to drive a wedge between religion and patriotism, exploiting the great principle of the Catholic Church which is universality and internationalism. Bishops and priests were offered various bribes to induce them to preach in Russian instead of Polish. The bishops knew that this was merely the thin end of the wedge and they also realized that although the peasants in many villages talked their local White Ruthenian dialect during the week, they were used to praying in Polish and they knew only Polish prayer books. The Polish language, driven out of school and office, acquired special dignity by being the language of the church and of tradition.

In consequence of such demands and conflicts, the dioceses of Wilno and Mohylew were almost continuously vacant. Whenever the Russian Government, believing to have found a pliable tool in the person of a man like Hryniewiecki or Zwirowicz, appointed a new bishop, it met with disappointment and the language problem came up again after a few years. The bishop was then deported to Russia, saluted by the people of Wilno, who filled the streets and wept to see their shepherd taken away. Women used to kneel on the railway track in front of the train carrying the bishop away, in a vain endeavour to stop his deportation.

Then the diocese would be administered for a long time by a deputy, until a new bishop was appointed after the death of the previous one, or after long negotiations with Rome.

The sacrament of confirmation was hardly ever administered in the Polish provinces, for visitations of parishes by bishops were prohibited by the police, as likely to cause patriotic risings and anti-Russian demonstrations.

Remarks

Could you shave off your beard?

"The English are terrible snobs. No nation attaches more importance to titles of nobility and genealogies. Britain is the only country in Europe to have an Upper House of hereditary peers, instead of elected senators. If you want to have anything to do with them you must be a count, or at least a baron. . ."

A Pole who has heard such sentiments from a supposed expert on British affairs immediately produces a signet ring with an impressive crest and begins to drop gentle hints about the extreme antiquity of his family. As his aunt had a house in Milanówek near Warsaw (residence and board) he will say airily: "In our place in the country." And the Joneses, his British friends, always say about him, "Such a nice boy, handsome, gay—but why must he be so terribly snobbish?"

"Nothing does us more harm in the democratic West than the notion that we are ruled by a feudal, reactionary upper class. No Pole can make a good impression abroad unless he can prove that his father was a peasant or a working man and he had started life himself as a swineherd or factory hand. . ."

And another impressionable Pole advised in such a manner tries to turn as proletarian as possible. He never mentions the fact that his father had been a barrister, his grandfather a doctor and his uncle a squire, but he likes to speak about the uncle who married a barmaid and about all the leading Polish public figures who were born in slums or in village hovels.

The Browns, with whom he often spends his week-ends, do not know what to make of it. Only Uncle Billy, who once had spent a whole week at the winter sports in Slovakia, and is in consequence the family authority on Central Europe, wags his head and says: "Yes,

that is the great weakness of those new nations, like the Slovaks, the Poles or the Ruthenians. They still have no really trained educated class—only first generation men, without background or tradition."

I have often noticed that personal relations between Poles and Britons are the happiest when the Polish guest is completely frank and speaks his mind without reservation, instead of trying to adapt himself to what he thinks are the local customs or ideas. It is usually much better to dispense with these well-meant efforts, intended to adapt our way of thinking and our habits to the "local requirements" or to the so-called "British psychology."

It does not mean, of course, that we should not endeavour to learn to know the mind of the British nation and to understand it, for real friendship can only be based on mutual knowledge and common interests and ideas, not on mere impulses without lasting foundation. But whenever I see some particularly clumsy attempts to appear different than we really are in order to please our British hosts, I recall an episode in Aldous Huxley's witty novel "Antic Hay."

A young man felt a desperate need for romance and, anxious to overcome his natural timidity and to make himself more attractive, he ordered a false beard, which he proceeded to wear as his battle garb. He struck up an acquaintance with a charming girl in the National Gallery, and they discovered many common tastes in art and music, which finally led to a genuine friendship. Eventually the girl, still somewhat reluctant to go any further, ventured to say: "I like you very much, we have the same interests and views; but there is something that puts me off. Could you shave off your whiskers?"

POLISH PRESS REVIEW

"SKRZYDŁA" ("The Wings"), the periodical of the Polish Air Force, publishes the story of the famous Wielkopolska Air Force Division, written by one of its members, Flying Officer Andrzej Płodowski. His name is not unknown to the readers of *The Common Cause*, as — during the last year — he has published some articles in our fortnightly too.

We are quoting here a few extracts from this interesting account:

It was in Wilno — the town of the Virgin Mary of Ostra Brama — that our banner, this symbol of boundless faith, was woven, unknown to the invader — faith in the future, in ourselves, the fighters, in the day when we and others will lay down our banners at the feet of the Lady of the Miraculous Image, before which our own banner was secretly consecrated. . .

The Division formed by the men of the former 3rd and 5th Air Force Regiments consists of two squadrons: Poznań and Lida — thus the first order of the day of the Wielkopolska Division, which already has two complete years of incessant fighting activities behind it.

Poznań and Lida — the western and eastern frontier towns of Poland — are thus symbolically made one, and their unity is no more to be broken than the unity of Poland herself. . .

"The outlines of the hangars and other buildings in the Station began to appear against the sombre background of the night. Slowly, lazily, the dawn was breaking on the day of April 25th, 1941. The day, it would seem, was promising to be quite ordinary, with everyday routine flights.

The crews gathered in the hangars previous to the morning's call-over little expected that this day would see the end of their training, and that at night the Division would set out on its first fighting expedition.

In the morning practice flights were to take place. Only at midday the crews were stirred with the long-awaited and yet somehow surprising news.

Who was to be the lucky one? Who would be the first to mark the beginning of a new stage in the history of our Division? How many crews would be selected? What was to be our target for the night — Germany or one of the occupied countries? . . .

After a short while we got an answer to all these questions.

The Division sent forth three crews. Their targets were the reservoirs of oil and petrol in Vlissingen; their load several five-hundred-ton bombs and a certain number of incendiary bombs for each engine.

They carried out their task and all returned from the operations.

On the following day a cable sent by the Commander of our Division to the Polish Air Force Headquarters stated that "the way in which they carried out their orders proved that the crews received a quite satisfactory training for taking part in the air operations."

Two years have elapsed since the day when the Lida and Poznań crews dropped their first load of bombs on the enemy towns — two full years in the course of which names of German towns from Stettin, Rostock, Lubeck, Berlin and Hamburg to the relatively close-at-hand Cologne and Duisburg have been constantly repeated.

The balance of power has changed in Europe and in the other theatres of war. The men have changed too. New men arrived to take the place of those whose graves are scattered over the whole continent of Europe. The spirit, however, has not changed. This heritage, left to us by the handful of airmen who embarked upon a desperate fight against great odds, has not forsaken us.

Among those who were the first to resist the enemy there were not a few Poles. They fought on, on more than one occasion setting an example in prowess, courage and complete devotion to the task in hand.

Among this first handful there were men from Warsaw, and men from Wilno and Lwów, some coming from Lida and Poznań, others from Cracow and Toruń. The whole of Poland was represented.

Today we are but a very small part of the now powerful R.A.F., but few though we may be we have fought at its side from the very first moments of trial, and we are still fighting on.

The Wielkopolska Bomber Division has a splendid fighting past. It dropped several million bombs over Germany and the German territorial waters, from the shores of the Baltic to the Bay of Biscay. It dropped them not for its own glory and fame, but for the sake of Poland, and to fulfil the obligations made in the promise given by Poland to Great Britain in the spring of 1939 "that our two nations should give each other assistance in case of an unprovoked attack against either, no matter by whom it be made."

No, the Division did not fight for its own glory. As it says on the first page of the log of the Wielkopolska Bomber Division:

"There is no merit. For what we call a merit is but a debt we owe to our country; It owes us nothing: She is our Mistress, We — but her servants, her slaves, her debtors."

We strongly believe that we are approaching the moment in which the enemy will break down and collapse. We shall then return to our homes, to the freedom in the name of which we have covered this earth with innumerable graves. We shall return to our own airports, to Poznań and to Lida. And others too will return to their first, original airports — the Kociuszko Division to Okęcie, the Pułacz Division to Lwów, to Toruń and Cracow.

And then we shall all gather before the Lady of Ostra Brama in Wilno and thank her that through her grace it has been given to us to return to our homeland, and to keep the promise we gave to give each other assistance in case of unprovoked attack, from whomsoever it should come.

And our Air Force banner shall be laid at her feet and remain for ever in the town in which it was woven.

THE COMMON CAUSE

(LETTERS TO THE EDITOR)

Dear Sir,

I should like to add yet another vote of approval and thanks to Messrs. Gilbertson and Blackwell for voicing the wishes of your readers. No doubt many of them feel, as I do, that one day we hope to offer our services to Poland, who has suffered, and is suffering so much, in the Common Cause. As Mr. Blackwell says "Sympathy is not enough." "In the meantime what better can we do than join together in prayer, which will lay the basis for future sympathy and understanding between our two countries?"

Yours faithfully,
MARJORIE WOOD.Craigmere,
26 Nightingale Road,
Rickmansworth, Herts.

I also wish to express my appreciation of the letter of Mr. Peter Gilbertson in No. 10/11 of "The Common Cause." My opinion his proposals deserve careful consideration and should be carried out.

Yours sincerely,
(Captain) W. BIESIADACKI.
Rainham, Essex.Printed by Letchworth Printers Ltd.,
Letchworth Garden City, Herts.

Rev. J. E. McAULEY

NOT SO MUCH PITY
AS JUSTICE . . .

The following lines are taken from the sermon preached by the Rev. J. E. McAuley during the Solemn Mass for Poland in the Liverpool Catholic Cathedral, 3.V.1943.

When Christ on His weary journey to Calvary met the daughters of Jerusalem I have no doubt He must have surprised them with His attitude to their tears. "Weep not for Me," He said, "but for yourselves and for your children." It surely was not because He did not appreciate their sympathy, but pity was not enough; and no doubt those other words still rang in His ears from which most certainly

sprang cause for pity upon themselves and upon their condemnation: "His blood be upon us and upon our children." Certainly, too, pity and even tears can be easily attained. Could we blame Him if He had uttered words I have often felt myself, when the details of Poland's sufferings have ravaged my own mind and feelings? It is no pity I have been sure Poland wants, so much as justice. I wonder if I rightly express your feelings, my Polish friends, if I put those words into your mouths. . . not so much pity as justice. . .

As Christ has reality, as He was Man as well as God, had body and soul, so He has and had that which He came to establish on earth, His kingdom, about which He spoke so often. With all reverence then I say it, so has Poland. Her kingdom is her body, her spirit her soul. Those two make the real Poland. We must not alter that fact, nor could we if we would; and as a matter of fact, it was that for which we did indeed go to war. And though the vast extensions of that horrible thing now stretch all over the earth, we must not forget the reason which drove us in the first instance — the integrity of Poland. In any new world that is to be formed her faith is needed, her faith in Christ, which is her faith in herself — her faith in His work and her work for His civilization.

For
THE FOURTH CENTENARY
of
COPERNICUS
SPECIAL
ARTISTIC POST-CARDS
Price 3d. each.

From two dozen upwards, price 2d. each.
Apply to the Editorial Office of "Sprawa,"
27 Grosvenor Street, London, W.1.